Nr. 1 [illegible] Lwów, piątek 2 stycznia 1925. Rok VIII

DZIENNIK LUDOWY

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

CENA PRENUMERATY:
We Lwowie miesięcznie Zł. 2·20
z dostawą do domu . . . „ 2·50
na prowincji . . . . „ 2·50
za granicą . . . . „ 5·55
Cena pojedyńczego egzemplarza na całym obszarze Polski
10 groszy
na prowincjonalnych dworcach 12 gr.
Redakcja i Administracja Lwów, Sykstuska 21.
Tel. w dzień Nr. 24 — od godz. 10 wieczór drukarnia 496.

NAKŁ.: LUD. SPÓŁDZIELCZEGO TOW. WYD. CZEK P. K. O. Nr. 142.176. REDAKTOR NACZ.: ARTUR W. HAUSNER.

Towarzysze, rozpowszechniajcie prasę robotniczą

NOWYM, NIEZNANYM DNIOM...

Nowym, nieznanym dniom tłum naprzeciw wychodzi
Ciekawy i nadziejny, starym przesądom powolny,
Sztucznym szałem noc żegna, co zmyka jak złodziej
Z worem skarbów w tę stronę, gdzie czuje się wolny...

Nowym dniom — miejsca! Gdzie ich złote świty?!
Ziemia skostniała milczy, niebo zimne sfinksowe...
Szaleje tłum, w czary złud opowity,
Marzeniom skrytym za dnia, poddaje mroczne głowy.

Witać chcą? Kogo witać? Biel martwa, ta sama,
Okrywa dachy, bloki, — nie drży atmosfera...
Oczom, duchowi, znana, znana panorama
W przyszłości widnokręgu skrzydliska rozwiera...

Bo nasze śmiertelne oczy chcą widzieć przybycie
Roku Młodego w orgji przyrody wszechwładnej
Wszystkiego, co na ziemi zwie się krótko: życie!
W bachanalji złocistej, kwietnej i paradnej!

Jak te dni kwietne wyczuć pod białą martwicą
Gdzie kiełek tai się, prężny i ku życiu śpieszny?
— — — — — — — — — — — — —
Dziś gromada szaleńcza przeciąga ulicą
Chce widzieć rzeczy jawne, jaskrawe, ucieszne...

W głębinach — utajone — to pierwsze świtanie,
Na które pracowały wytrwale oskardy
Wwiedzie nowy rok jasny, pewny niezachwianie
Na grudy ziemi ciężkiej, ośnieżonej, twardej...

MARJA HAUSNEROWA

Straszna katastrofa automobilowa.

WARSZAWA, 31. 12. (tel. wł.). Dziś w południe na ul. Książęcej zderzył się tramwaj z samochodem. Pięć osób, siedzących w samochodzie, zostało śmiertelnie rannych.

Restauratorzy warszawscy przeciw podatkowi nocnemu.

WARSZAWA, 31. 12. (AW). Restauratorzy warszawscy odmówili ściągania podatku od spożycia począwszy od dziś, godz. 12-tej w nocy. Magistrat zapowiedział ściąganie przy pomocy kontrolorów, nakładając równocześnie grzywny na opornych w wysokości 472 zł. Procedura ta trwać będzie tak długo, dopóki restauratorzy nie ustąpią.

Nowe prelekcje marsz. Piłsudskiego.

WARSZAWA, 31. 12. (AW). Marszałek Piłsudski wygłosi w styczniu roku przyszłego dwa wykłady w Warszawie, pierwszy wykład o działalności P. O. W. przed wojną, drugi o ustawach wojskowych.

—:::—

Zjazd wojewodów z całej Polski.

WARSZAWA, 31. 12. (tel. wł.). Dnia 5 bm. odbędzie się tutaj zjazd wojewodów z całej Polski. W zjeździe wezmą udział ministrowie Thugutt, Rataj, Smulski.

—:::—

Podróż naokoło świata.

WARSZAWA, 31. 12. (tel. wł.). Artysta malarz, Bruno Olechowski, wyjechał dziś w podróż naokoło świata. W podróży zarabiać ma własną pracą na życie. Podróż nastąpiła na podstawie zakładu o 300.000 zł., które O. przeznacza na budowę domu dla artystów malarzy.

—:::—

Aresztowanie defraudanta.

WARSZAWA, 31. 12. (tel. wł.). Wczoraj aresztowany został A. Chłopicki, który dnia 27. grudnia zbiegł, zdefraudowawszy z Monopolu solnego 18.000 zł. Przy aresztowanym znaleziono zaledwie 319 zł.

—:::—

Pożar na okręcie.

SAN FRANC., 31. 12. (Pat.). Na parowcu japońskim „Dingo Maru" wybuchł pożar. — 75 pasażerów tego statku wziął na swój pokład okręt amerykański.

—:::—

Tow. Branting poważnie chory.

BERLIN, 31. 12. (Pat.). „Vorwärts" donosi ze Sztokholmu, że w stanie zdrowia Brantinga zaszło pogorszenie. Stan chorego budzi poważne obawy.

—:::—

Niemcy budują łodzie podwodne.

PARYŻ, 31. 12. (Pat.). „Matin" donosi z Amsterdamu, iż jedna z największych tamtejszych stoczni wytwarza części składowe do łodzi podwodnych przeznaczone dla Niemiec.

—:::—

Pożary w Rosji.

WILNO, 31. 12. (Pat.). Ilość pożarów w Rosji sowieckiej wynosiła 1919 w ciągu jednego miesiąca. — Według informacji dziennika „Zwiezda" 51 procent pożarów było wynikiem podpalenia.

Podrożenie nafty.

Posiedzenie kartelu naftowego odbędzie 5. stycznia 1925. Będzie na niem rozpatrywana sprawa dalszej zwyżki cen przetwórów ropnych w związku z podrożeniem cen ropy.

Pracuj ciężko, a będziesz długo żył...

Wymowna statystyka.

Całe tomy spisano już na temat, jak długo i w jakich warunkach może robotnik pracować na dobę. Utworzyły się dwa fronty: jeden front kapitału, który nie ma najmniejszych skrupułów: Robotnik powinien pracować najdłużej... Gdy wyczerpie swe siły i zemrze z wycieńczenia, następca po nim zawsze się znajdzie. Tak rozumuje kapitał. Z drugiej strony front armji robotniczej, która wie jaką wartość ma jej praca i dlatego dziś już umie stawiać warunki. W sukurs kapitałowi idą niestety ekonomiści, uczeni, lekarze, którzy umieją naginać prawdę do celów kapitału. A do wyjątków należą uczeni czy statystycy, którzy mają odwagę wypowiadania się bezstronnie. Do takich zapewne wyjątków należy dr. Pearl, statystyk uniwersytetu John Hopkinsa w Ameryce, ukończył on codopiero statystykę, na podstawie której wykazuje, że ciężka praca skraca życie ludzkie, zwłaszcza zaś osób, które przekroczyły 40 rok życia. Najważniejszą podstawą jego pracy jest statystyka, śmiertelności mężczyzn, zamieszkałych na przedmieściach w Anglji i we Walji. Statystyka ta obejmuje 132 osób, które badano w ciągu trzech lat. Młodym ludziom ciężka praca fizyczna nie szkodzi. Ale już u ludzi między 25—35 laty śmiertelność ciężko pracujących fizycznie wyższa jest o 6 do 8 procent niż u osób, których praca nie wymaga tak wielkich wysiłków fizycznych. Po 35 roku życia stopień śmiertelności wzrasta i wynosi 3,9 proc. więcej, niż u osób znacznie starszych, pracujących jednak lżej, a procent ten wzrasta między 45—54 lat aż na 12,8 proc. powyżej zaś 55 lat do 18,6 proc. Hutnicy, stalownicy, kowale i t. p. rzadko tylko dożywają późnej starości. Trochę lepiej ma się rzecz z ciężko pracującymi na świeżem powietrzu, więc n. p. u rolników.

Pracuj człowiecze długo i ciężko a prędko doczekasz się królestwa niebieskiego...

—::::—

Ataki gazowe na wielkie miasta i ośrodki życia.

Ze sprawozdania mieszanej komisji Ligi Narodów.

Z technicznego punktu widzenia jest możliwe zaatakowanie wielkich miast trującymi gazami, albo na drodze powietrznej, albo zapomocą dalekonośnych pocisków. I niestety, jest wszelka podstawa do przypuszczania, że w przyszłej wojnie broń powietrzna będzie o wiele więcej udoskonalona, niż była w ostatniej wojnie, tak co do liczby statków lotniczych, jak i co do ich sprawności komunikacyjnej.

Choć akcja ta zasługuje na jaknajwiększe potępienie, zrzucanie na centra politycznego albo gospodarczego życia nieprzyjacielskiego kraju wielkich bomb, napełnionych trującymi gazami nie przedstawia technicznych trudności.

Groza takiej działalności wojennej zwiększa się przez to, że niektóre rodzaje gazów, rozlanych w większej ilości po mieście, przez dłuższy czas utrzymują się tuż nad ziemią i powoli wciskają się do mieszkań.

Należy się spodziewać, że wynaleziony zostanie skuteczny środek, aby ludność cywilną zabezpieczyć przed podobnemi niebezpieczeństwami, ale trzeba przyznać, że problem ten jest bardzo trudny. Wprost nie do przeprowadzenia wydaje się zaopatrzenie całej ludności w maski. Jeżeli punkt ataku z góry nie jest znany, wszelka całkowita ochrona jest niemożliwa. Zresztą ciężkie gazy trujące utrzymują się — jak wyżej powiedziano — nawet na otwartem polu przez dłuższy czas przy powierzchni ziemi, a co do miasta trudno określić, jak długo będą pozostawały na ulicach, stanowiąc niebezpieczeństwo.

Możnaby powiedzieć, że rozwój wojny w tym kierunku byłby ohydą i że ludzkie sumienie zbuntowałoby się przeciw tego rodzaju metodom prowadzenia wojny. Ale w nowożytnych wojnach, jak w ostatniej, cała ludność jest mniej lub więcej bezpośrednio zawikłana w walkę i należy się obawiać, że ta lub owa ze stron, prowadzących wojnę, nie będzie się krępowała skrupułami i nie będzie robiła różnicy między atakami gazowymi na wojska znajdujące się na polu bitwy, a atakami na centra, dostarczające tym wojskom środków do prowadzenia walki.

Ponieważ wiedza wysila się na wynalezienie coraz to nowych i różnorodniejszych środków dla „udoskonalenia“ akcji wojennej, komisja uważa za wskazane poinformować ludy, jak straszliwe niebezpieczeństwo nad nimi wisi na wypadek wybuchu wojny.

Dlaczego Paderewski pozbył się „Rzeczypospolitej“.

Amerykański „Dziennik Zjednoczenia“ podaje ciekawe szczegóły o przyczynach, które skłoniły Paderewskiego do pozbycia się „Rzeczypospolitej“.

W ciągu lat czterech wypłaciwszy gotówką na ten cel 250.000 dolarów, upoważnił Dra J. K. Orłowskiego, aby się w stanie wydawnictwa bliżej rozpatrzył. Dr. Orłowski na podstawie ksiąg wydawnictwa stwierdził, że, aby uporządkować stosunki drukarni i pisma, trzeba spłacić pozostałe długi w sumie 120.000 dolarów i włożyć w zakupno nowej maszyny i czcionek, linotypów i niezbędnych dwóch maszyn płaskich około 50.000 dolarów i liczyć się z tem, że przy ogromnym sztabie 25 wysoko płatnych redaktorów i zupełnem zaniedbaniu działu ogłoszeniowego trzeba się liczyć przez kilka dalszych lat z deficytem.

—:::—

7)

KŁYM POLISZCZUK.

„WOJENKO“

(Z ukraińskiego).

(Ciąg dalszy).

Nieraz bywało tak, że austrjacy strzelają, Niemcy strzelają, madziarzy strzelają, a my jak tylko pójdziemy na „ura“,[1]) w tej chwili wszystko ginie...

Do izby wszedł stróż, rozmawiając sam ze sobą. W ręku trzymał bochenek chleba i miskę z ogórkami.

— Komu to oddać? — zapytał zwracając się do Kociubenki.

— A gdzie słonina? — rzucił się ostro „naczelnik“.

— W tej chwili przyniosę! — zamruczał stróż i położył na stół miskę z ogórkami.

— Idźcie lepiej sami za słoniną, a towarzysz-dziaduś, niechaj siada do stołu — powiedział Kociubenko.

Stróż westchnął głęboko a nachyliwszy się nad krzesłem przyglądał się bacznie.

— Hm... Aż strasznie siadać na taki stołeczek... — uśmiechnął się.

Potem pogładził je z lekka dłonią, zdmuchnął i usiadł.

„Naczelnik“ przez cały czas patrzył na dziada z ironicznym uśmiechem i pogardą.

— Ot głupota... Dopiero co budzą się.... — rzekł i wyszedł z izby.

[1]) „Ura“ — rosyjski okrzyk do szturmu.

— A wy towarzyszu, czemu nie siadacie z nami? — zwrócił się do mnie Kociubenko.

— Czemu nie siadacie? — powtórzył za nim i dziaduś.

Za chwilę wrócił „naczelnik“. Uchwycił mnie za rękaw i pociągnął ku stołowi.

— Siadajcie towarzyszu!

Kociubenko odwrócił się do okna wziął stamtąd jakąś brudną szklankę i nalawszy wódki-samogonki, podał w moje ręce.

— Jesteście naszym gościem, więc rozpoczynajcie!...

— Nie piję wódki! — próbowałem wyprosić się.

— Wina nie mamy! — surowo wyrzekł Kociubenko.

— Tak, tak. Wina u nas niema! — powtórzył „naczelnik“.

— Ej, pijcie co dają! — zakłopotanie kiwnął mi głową dziaduś.

Wypiłem.

Kociubenko, wziął ode mnie próżną szklankę, nalał sobie po brzegi i począł przemawiać:

— Dzisiaj zaszły u nas dwa ważne wydarzenia i z tej przyczyny chciałbym rzec swoje słowo. Pierwsze wydarzenie to pozyskanie nowego towarzysza i współpracownika, drugie wydarzenie da nam Wojenkoma. Piję za jego zdrowie!....

— Jakiego wojenkoma? — ze zdziwieniem odezwał się dziaduś.

— Faktycznie, cóż to znowu za taki wojenkom? — zapytał „naczelnik“.

— To towarzysze bardzo ważna sprawa. — zaczął objaśniać Kociubenko. — Dzisiaj nadeszło do nas takie pismo od powiatowego komisarza, ażebyśmy natychmiast wybrali sobie Wojenkoma. Wybrany przez nas Wojenkom, będzie zarządzać ochroną spokoju w naszej wsi i będzie zarządzać wszystkiemi sprawami wojskowemi.

— Czy tak? — szybko dorzucił „naczelnik“. — O to raz!...

— A tak! — odpowiedział Kociubenko. — Wojenkom nie tylko będzie zarządzał wszystkiemi sprawami, ale i może zwoływać mobilizację, w razie potrzeby...

— I mobilizację? — zdźwignął dziaduś brwiami.

— Nawet i mobillizację! — pouczającym tonem ciągnął Kociubenko, wychylając szklankę.

Wychylił ją duszkiem posunął ku „naczelnikowi“.

— Pijcie!

— Pić będę, tylko mnie bardzo interesuje ta sprawa — mówił „naczelnik“ nalewając sobie szklankę. — Kogóż mamy wybrać? Co?....

— Pasternaka trzeba wybrać. — odezwał się niespodzianie dziaduś. — On, jak był wójtem, to woził rekrutów do asenteruniku...

Kociubenko wybuchnął, serdecznym śmiechem.

— Nie, towarzyszu — dziadku, Pasternaka wybrać nie możemy, bo on bogacz i chciwiec. Tutaj trzeba znaleźć prawdziwego proletarjusza i rewolucjonistę.

(C. d. n.).

Ceny w Niemczech a u nas.

Napisał poseł Herman Diamand.

Niemcy cierpią bardzo pod wpływem wysokich cen i nic dziwnego, obarczone strasznymi podatkami które w roku upływającym przyniosą 6 miljardów marek, czyli 7,380 milionów złotych. Polska świadczy w daninach 1 miliard zł. Znaczna część dochodów państwa niemieckiego jest zupełnie nieproduktywna gdyż idzie jako odszkodowanie wojenne, do kas obcych państw konkurencyjnych.

Niemcy posiadają jednak racjonalną politykę cłową, wszak tam mali agrarjusze sprzeciwiają się cłom od zboża, lepszą politykę taryfową i lepiej zorganizowany handel, co wszystko powoduje racjonalniejszą politykę gospodarczą.

Umyślnie nie ogłaszaliśmy cen przedświątecznych berlińskich, by naszym gospodyniom nie psuć jeszcze bardziej humoru i tak nadwątlonego niemożnością skromnego chociaż zaopatrzenia domu na święta.

Otóż jak zakupywały gospodynie niemieckie na święta, co płaciły, a ile kosztowały te artykuły u nas? Ceny berlińskie, to ceny pierwszorzędnych sklepów, w detailu, ceny markowe przeliczamy na złote.

Zaczynamy od owoców.

Kilogram orzechów włoskich 96 groszy, 1 i pół kg. jabłek do gotowania 25 groszy, kilo renet 36 groszy, po tej samej cenie parameny, gruszki deserowe 55 gr. Mandarynek tuzin 1 zł. 20, pomarańcz tuzin 1 zł., 10 gr., kilo fig na wianki 72 gr., Jarzyny: kilo kapusty czerwonej lub zielonej 12 gr., główka kalafioru od 30 groszy.

Kilo mąki pszennej 75 proc. 46 gr., 65 proc. 52 gr., amerykańskiej 60 gr., Podobnie jak u nas.

Natomiast ryby: żywych karpi lub szczupaków kilo 3 zł. 60 gr., morskie zaś od 36 groszy za kilogram. Kilo świeżych śledzi w lodzie 80 gr., błin 2 zł., Ryb wędzonych kilogram: flonder 1 zł. 8 gr. piklingów 1 zł. 20 gr. szprotów prawdziwych 1 zł. 15 gr. Sardynki w oliwie najmniejsza puszka 34 gr., największa kilowa 3 zł. 20 gr.

Tłuszcze: Kilo margaryny deserowej 1 zł. 50, masła najlepszego deserowego 1 zł. 30 do 5 zł. Sery: tylżycki kilo 2 zł. 20, holenderski 2 zł. 40, eidamski 2 zł. 70 gr.

Wina mozelskie lub reńskie wraz z podatkiem flaszka 1 zł. 50 do 3 zł. Grand Cótes (franc. czerw.) 1 zł. 60 gr., bordo 3 zł. 60, muszkatowe greckie lub malaga 2 zł. 50 do 3 zł.

Wielu wymienionych tu artykułów nikt u nas prawie nie używa, ze względu na niedostępne ceny, znamy je z czasów przedwojennych i porównać, nie znając naszych cen z niemieckimi trudno, ale większość wymienionych towarów należy podczas świąt do niezbędnych i te każda gospodyni porównać potrafi. Powtarzamy, że berlińskie ceny, to ceny pierwszorzędnych sklepów śródmiejskich, na targach przedmiejskich ceny chyba będą jeszcze niższe. Dlaczego masło i sery, dlaczego krajowe owoce, dlaczego nawet południowe mają być u nas wiele droższe, to wytłumaczyć trudno.

Na kresach mamy ogromne bogactwo ryb, mamy własne rybołowstwo morskie, własne wędzarnie ryb, ale brak zorganizowanego pośrednictwa, brak zainteresowania, brak opieki. A handel idzie tylko na ogromne zyski. Nikt nie myśli o oddaniu społeczeństwu usługi za osiągnięty zysk, każdy nakłada jeno podatki, skarb, miasta, kolej, kupiec grosista, detajlista, i t. d., ale żeby obywatelowi za to coś dać, o tem nikt nie myśli.

Francuskie P. P. P. lub S. S. S.

Jak komunizm pomaga reakcji.

Przypominacie sobie co to jest P. P. P. P. P. P. to inaczej „pogotowie patrjotów polskich“ które w Warszawie w podziemiach kościelnych przy pomocy księży organizowało zamach stanu, lecz na szczęście wczas zostało rozpędzone. W Krakowie gromadziło broń i nawoływało do zbrojnego wystąpienia. S.S.S. to znowu inna organizacja „stowarzyszenie samopomocy społecznej“, które się już osławiło organizowaniem łamistrejków, organizowaniem antipaństwowych demonstracji, jak to się zdarzyło przed zaprzysiężeniem ś. p. prez. Narutowicza i tym podobną wielce pożyteczną działalnością. W Polsce na razie PPP. i SSS. pochowały się do krecich nor, aby pod ziemią knuć i ryć i na razie o nich cicho. Natomiast w Paryżu występują na widownię bliscy krewniacy wspomnianych organizacji. Patronuje im gen. Castelnau, który przewodzi Nacjonalistycznej Federacji Katolickiej; renegat Milierand — Nacjonalistycznej Lidze Republikańskiej; pozatem istnieje „młodzież patrjotyczna“, Liga cywilna (SSS) i t. p. — wszystkie te organizacje przygotowują wojnę domową.

Pozornie ma to być obrona przed komunizmem, w rzeczywistości jest to walka przeciw rządowi Herriota. Nacjonaliści chętnie sprowokowaliby jakieś ekscesy, wybuchy niezadowolenia, aby zażądać potem ukrócenia ich silną ręką i aby podstawić stołek obecnemu rządowi. I jeżeli dziś socjaliści z całą siłą występują przeciw „bluffowi“ komunistycznemu, to nie ze strachu przed nim, lecz z powodu jego demoralizującej roli, którą ciągle muszą odsłaniać przed proletarjatem; głównie zaś dlatego, że za komunizmem czai się faszyzm, ta ostatnia ostoja zgangrenowanego kapitalizmu, dla którego wojna krwawa na polu bitwy, czy też wojna domowa — to są tylko środki dla osiągnięcia jego zachłannych celów.

W ostatnich dniach ta „młodzież patrjotyczna“ rozrzuca po Paryżu następującą odezwę i kwestjonarjusz:

„Mamy tego dosyć.

Przychodźcie do nas, z czołem podniesionem, sercem zdecydowanem, gotowi oddać nam nietylko wasze słowa i głowy, lecz gdy ostateczna godzina wybije dajcie nam wasze ramiona i waszą krew“.

A kwestjonarjusz brzmi:

„Czy pan żonaty, czy kawaler? Na którem piętrze pan mieszka? które drzwi? Jak pana zawiadomić w nocy?

W jakiej broni pan służył? w jakim pułku? czy pan komenderował oddziałem?

Czy pan należy do jakiego stowarzyszenia patrjotycznego? religijnego? dawnych kombatantów? sportowego? przygotowania wojennego?

Czy umie pan prowadzić automobil? automobil-omnibus?

Czy pan jest cyklistą?

Czy pan może dać do dyspozycji młodzieży własny automobil, jakiej siły? jaką ilością benzyny możemy dysponować?“

Z tego wezwania i kwestjonarjusza można łatwo poznać, że patrjotom z bloku narodowego i monarchistycznym awanturnikom nie brak dobrych chęci by wywołać zamieszki, lub też wykorzystać pucz komunistyczny! Ale nie brak też czujności w sferach lewicy, która tej przygotowującej się anarchji — potrafi kark skręcić.

Przyczajony faszyzm — zbyt prędko pokazał swe zęby, by mu ich w porę demokracja nie wybiła.

—:::—

Czytajcie Dziennik Ludowy.

Nasz obowiązek wobec prasy robotniczej.

Prasa, to potęga. Wiedzą o tem kapitaliści, obszarnicy i klerykali i dlatego łożą olbrzymie sumy na to, aby urabiać opinię publiczną a przez nią ugruntowywać swoje wszechwładztwo w każdej dziedzinie życia politycznego i społecznego. Na nic bowiem nie przydadzą się instytucje demokratyczne, parlamenty, szkoły, samorządy skoro myśl obywatela, jego umysł i przekonania paczone będą i koszlawione systematycznie przez truciznę lejącą się obficie ze szpalt dzienników wrogich interesom postępu, demokracji i socjalizmu.

Popatrzmy i przekonajmy się w czyim ręku znajduje się prasa polska t. zw. narodowa i bezpartyjna?

Pan eksminister Kucharski potępiony przez sejm za aferę żyrardowską posiada aż dwa bardzo krzykliwe dzienniki „Słowo polskie“ i „Gońca krakowskiego“, p. Korfanty śląski aferzysta deprawuje przy pomocy zgrai przekupnych dziennikarzy opinię polską w „Polonji“, „Rzeczypospolitej“. A inne pisma? I te znajdują się w ręku całych klik lub też poszczególnych magnatów przemysłowych. Robotnik polski stoi już dzisiaj na tym poziomie, że bez pisma codziennego, obejść się nie może. A jednak prasa robotnicza, prasa socjalistyczna w Polsce przeżywa ciężkie chwile.

Ci bowiem, którzy powinni stanowić żelazną brygadę czytelników pism socjalistycznych, dają się brać na lep brukowej popularności pism burżuazyjnych, i swój krwawo zapracowany grosz wyrzucają na pisma odnoszące się wrogo i nieprzyjaźnie do tych ideałów, które piastuje w swem sercu klasa robotnicza.

Na zachodzie robotnik zrozumiał już swoje obowiązki wobec prasy robotniczej. W Anglji dziennik socjalistyczny „Daily Herald“ wychodzi w nakładzie pół miliona egzemplarzy (!) W sześciomilionowej Austrji, „Arbeiterzeitung“ rozchodzi się w 128 tysiącach egzemplarzy. A u nas? W jakiem położeniu zastaje polską prasę socjalistyczną nadchodzący rok 1925? Ale robotnik polski czasami opieszały i lekkomyślny nie zawiedzie nigdy skoro mu się uprzytomni groźne i niebezpieczne położenie prasy socjalistycznej, kiedy zażąda się od niego poparcia i pomocy dla prasy, która oddana jest na jego usługi, dla prasy, która jest bojowniczką o robotnicze interesy.

Niechaj więc ten nowy rok przyniesie wzmożenie się pracy na rzecz uzyskania dla prasy socjalistycznej jak największej ilości prenumeratorów i czytelników.

Towarzysze! Nadchodzący rok wita was przypomnieniem

ŻE ZBRODNIĘ POPEŁNIA ROBOTNIK CZYTAJĄCY PISMA WROGIE, ROBOTNIK, KTÓRY NIE PRENUMERUJE I NIE ROZPOWSZECHNIA SWOJEGO PISMA.

Czytając, prenumerując i rozpowszechniając najtańsze pismo socjalistyczne w Polsce „Dziennik Ludowy“, spełnimy tylko nasz obowiązek wobec prasy robotniczej.

—:::—

Chińska sprawiedliwość wojskowa.

Jedna z najokropniejszych egzekucji masowych odbyła się niedawno w Kaganie, miasteczku, oddalonem o 150 km. od Pekinu. Znajdujące się tamże oddziały wojskowe, które nie otrzymywały gaży, wtargnęły do miasta i splądrowały je doszczętnie. Sztab generalny po rokowaniach przyrzekł wypłatę gaży, jeżeli żołnierze złożą broń. Zaledwie atoli rozbrojeni wsiedli do przeznaczonych dla nich wagonów, obsadzono wojskiem wiernem rządowi, pociąg, który skierowano poza peryferje miasta. Tam wyprowadzono grupami żołnierzy i rozstrzelano wszystkich w liczbie 800 osób. Egzekucje trwały przez oba dnie świąt Bożego Narodzenia.

—:::—

Obłęd religijny.

We wsi Prebendorf na Pomorzu cała familja leśniczego Mahnkego popadła w obłęd religijny. Na podwórzu domu wystawiono stos na którym miała spłonąć „na ofiarę Zbawicielowi“ żona leśniczego i dwuletnie ich dziecko. Żandarmerji z trudem udało się ująć obłąkanych i odstawić dla lekarskiej obserwacji.

—:::—

Nowiny z dnia.

Lwów, 1 stycznia

Rok stary:

Pod brzemieniem, co przygniata,
idę ledz w wieczności grobie,
nie zdobyłem nic dla świata,
nie zostawiam nic po sobie.

Chcecie wierzyć, że Rok nowy
drogi w słońce wam wymości?
śnijcie dalej smutni ludzie,
sen o prawdzie i miłości!

—:::—

Rok nowy:

Co spruchniałe i zgrzybiałe,
niechaj się zapada w trumnę!
niech człowieka wieczną chwałę,
głosi życie młode, dumne!

Precz z kwątpieniem! może we mnie
sen się w ciało przeistoczy
i tryumfu dzień promienny
ujrzą ludu szczęsne oczy...

A. C.

—:::—

Z NOWYM ROKIEM zasyłamy serdeczne życzenia wszystkim Towarzyszom, Przyjaciołom i Czytelnikom naszego pisma.

Następny numer ukaże się w sobotę rano.

Z OKAZJI NOWEGO ROKU dozorcy domów z całego Lwowa zasyłają p. prezydentowi Neumanowi swoje życzenia, ażeby z rozpoczynającym się Nowym Rokiem gdy jest spodziewana ostrzejsza zima i ślizgawica a z tem łamanie rąk i nóg, wydał rozporządzenie, ażeby każdy właściciel realności zaopatrzył swoją kamienicę w piasek do posypywania i narzędzia do zrębywania lodu z chodników.

Zaś dyr. policji życzą, ażeby nie karała dozorcy jeżeli ktoś na chodniku złamie rękę lub nogę, tylko gospodarza realności, jeżeli się nie zastosuje do powyższego rozporządzenia p. prezydenta.

MAGISTRACKI PODAREK NOWOROCZNY. Od dziś podrożały tramwaje. Bilet zwyczajny 20 groszy, z przesiadką 25 gr., bilet ranny 15 gr., abonament na razie zostaje niezmieniony.

CIEKAWY EKSPERYMENT TEATRALNY. Dnia 8. i 9. stycznia odbędą się w Teatrze Małym premiery jednej i tej samej sztuki t. j. Nicodemiego „Swit, dzień i noc". Sztuka ta, głośna już w całym świecie, będzie miała dwie obsady, dwu reżyserów i dwu dekoratorów. Powstaną wskutek tego, jakby dwie odrębne sztuki o tym samym temacie, tylko pod innym kątem reżyserskim i aktorskim. Dnia 8. „Swit, dzień i noc" reżyserować będzie p. Zytecki, grać będą pp. Łozińska i Hierowski, dekorować scenę Z. Balk. Dnia 9. reżyseruje p. Orzechowski, grają pp. Dębicka i Orzechowski, strona zaś dekoracyjna spoczywać będzie w rękach insp. sceny Stahla.

Dla publiczności teatralnej oraz dla krytyki będzie to podwójne reprodukowanie „Switu, dnia i nocy" rzeczą nową i w wysokim stopniu interesującą. Nie trzeba dodawać, że sztuka włoskiego autora obiegła wszystkie sceny europejskie i wszędzie przyjmowana była gorąco. W samej Warszawie grano ją przeszło 100 razy! We Lwowie, gdzie jej umyślnie dano dwie różne obsady, powinna tem więcej zaciekawić, że grają w niej artyści świetni o różnych jednak temperamentach i reżyserują różni pod względem artystycznym reżyserzy.

Z MUZYKI. W niedzielę, 4. b. m. o godz. 11.30 przedpoł. odbędzie się koncert symfoniczny Polskiego Towarzystwa Muzycznego. Program obejmuje wspaniałą VIII. Symfonię Brucknera oraz poemat symfoniczny Fr. Liszta „Mazepa". Popularne ceny miejsc.

II. Serję koncertów mistrzowskich rozpoczyna Biuro koncertowe M. Tuerka w poniedziałek 5. b. m. wieczorem kameralnym. Po raz pierwszy we Lwowie wystąpi na tym koncercie słynny angielski kwartet smyczkowy „The Caterall — Quartett" z Londynu. Skład zespołu uchodzącego zagranicą i w Ameryce za jeden z najwybitniejszych w Europie, stanowią: Artur Catteral I. skrzypce, John S. Bridge II. skrzypce, Frank S. Park altówka i John C. Hock wiolonczela. Program wieczoru obejmuje Kwartety Mozarta, Elgara i Beethovena op. 130.

Biuro koncertowe pragnąc w jak najszerszym zakresie uprzystępnić Inteligencji możność bywania na koncertach, obniża na stałe ceny niektórych kategorji miejsc.

MAGISTRACKA PROTEKCJA. Właść. domu przy ul. Pijarów 9, ma talenty gospodarcze, zrobił sobie na podwórzu rzeźnię, stosy nawozu zanieczyszczają całą okolicę, co zwłaszcza sąsiedztwu klinik i szpitala daje się dotkliwie we znaki. Nadto zbudował sobie drewnianą szopę, co grozi pożarem, a na to wszystko magistrat nic. Wie o tem fizykat, urząd budowniczy, komisarjat. Otóż w tym komisarjacie ma ów pan protektora w osobie p. Rudego, wobec czego wszystkie przepisy w kąt. Mówią, że w ten sposób ów gospodarz, chce wykurzyć lokatorów, a magistrat w tej pracy mu gorliwie dopomaga.

W SPRAWIE ZAŁĄCZANIA NOWYCH TELEFONÓW. Na skargę konsumu „Solidarność", że nie załączono jej telefonu, zarząd spółki telefonicznej dowodnie wyjaśnia, że skarga ta nie jest uzasadniona, gdyż konsum wezwany nie zgłosił się do biura spółki w oznaczonym terminie pięciodniowym, ale dopiero za dwa miesiące, wobec czego załączono wolną linię dla innego petenta.

WYSTAWA GWIAZDKOWA Tow. Przyj. Sztuk Pięknych, w gmachu Muzeum Przemysłowego zostaje przedłużona wobec wielkiego powodzenia jakiem się cieszy. Biorą w niej udział większą ilością prac najwybitniejsi artyści Lwowa jak Sichulski, Wygrzywalski, Erb, Nowotnowa (pejsaże z Wołch,) Batowski, Olpiński, Rybkowski, Albinowska, Dolińska, Piotrowski, Reyzner, Lang, Łotocki, Malski, Mackiewicz, Jarosiewicz, Szyrajew, Markowski, Rosenfeld i wielu innych.

OSZUST W ROLI KWESTARZA. 24- letni Aleksander Strzemiłowski z Korczyna, pow. sokalskiego, będąc bez zajęcia nie wiele się trudził znalezieniem sobie pracy. Chcąc żyć „lekkim chlebem" sfałszował odpowiednie dokumenty i począł kwestować na budynek szkolny, mający rzekomo być zbudowany w Korczynie. Na takiej kweście przytrzymał go posterunkowy w okolicy Doroszowa Małego, w pow. żółkiewskim. Osadzono go w więzieniu w Żółkwi.

„CZUŁY" MAŁŻONEK W ODWIEDZINACH U TEŚCIA. Michał Brycki, zamieszkały przy ul. Żółkiewskiej, doniósł policji, że córka jego wskutek niesnasek małżeńskich porzuciła mieszkanie swego męża Tomasza Chemicza i zamieszkała przy nim. Zięć ów nawiedził następnie dom teścia. Nie uczynił tego widocznie w przyjaznych zamiarach, gdyż kamieniami powybijał szyby w oknach mieszkania Bryckiego. Czyn ten zapewne nie „udobruchał" zadąsanej połowicy.

OKRADANIE WYSTAW SKLEPOWYCH. N. Tobiański, współwłaściciel sklepu „Polski Sport" przy ul. Zyblikiewicza, doniósł policji, iż w porze obiadowej, gdy sklep był zamknięty, ktoś skradł z wystawy przybory sportowe, wartości ponad 100 zł.

W sklepie „Nuzy" przy ul. Dulębianki skradziono z wystawy również w porze obiadowej 7 kg. masła wartości 48.50 zł.

„OFIARY" PRZEDSYLWESTROWYCH LIBACJI Ozjasz Feuerstein zawieruszywszy sobie „czupryne" w restauracji Dawida Dorfmana przy pl. Gołuchowskich wszczął awanturę i powybijał szyby na szkodę właściciela lokalu. Policja osadziła w areszcie amatora „popijania".

Jan Szydlak nie grzeszy takim nadmiarem temperamentu. Upiwszy się, ułożył się spokojnie na spoczynek na błotnistym chodniku w ulicy Bernsteina. Przetransportowano go na odpowiedniejsze legowiskó w areszcie policyjnym.

Tu również umieszczono Józefa Terleckiego za pijaństwo.

Józef Batel i Anna Litwinowicz wywołali krzykliwą awanturę i zbiegowisko na ulicy. Posterunkowy odprowadził ich na inspekcję policyjną.

WŁAMANIA I KRADZIEŻE. Nieznani sprawcy zbili szybę w magazynie kolejowym na dworcu Łyczakowskim i skradli 3 worki grochu na szkodę kupca Kimermana, zamieszkałego przy ul. Legionów pod l. 29. Ze sklepu galanteryjnego Anny Jendryszek, przy ul. Łyczakowskiej skradziono po włamaniu się nocą 150 zł. gotówką, znaczną ilość bielizny i różnych towarów, wartości 300 zł.

Z kancelarji dra Zygmunta Dienera przy ul. Krasickich skradziono maszynę do pisania „Underwood" nr. 5, wartości 100 dolarów.

Na szkodę dra Pillera skradziono również maszynę do pisania.

Nieznani sprawcy usiłowali włamać się nocą do magazynu firmy drzewnej „Mercand" przy ul. Hetmańskiej. Nie mogąc wyłamać zamków i krat u okien wyciągnęli przy pomocy laski raglan W. Jakubowskiego, wartości 200 zł.

PORANIONY W BESTJALSKI SPOSÓB. Wczoraj wiecz. przywieziono do Pogotowia ratunkowego Wł. Mączkę, tokarza kolejowego, zam. przy ul. Gródeckiej. Był on dwukrotnie zraniony nożem w bok lewy, oraz miał głęboką ranę na głowie. Przywiezionego zranił nożem syn jego sąsiada z błahego powodu. Gdy przebity wezwał ojca nożownika, aby go wziął w obronę ten w odpowiedzi chwycił za haczyk od pieca i ugodził nim w głowę zranionego. Ofiarę zdziczenia odwieziono w stanie groźnym do szpitala.

—:::—

— JUŻ NADESZŁY I SĄ DO NABYCIA w Księgarni Ludowej, ul. Szajnochy 2.

KALENDARZ ROBOTNICZY P. P. S. na r. 1925 cena 3 zł.

USTAWA O ZABEZPIECZENIU NA WYPADEK BEZROBOCIA z dnia 18. lipca 1924.

—:::—

NA FUNDUSZ PRASOWY „DZIENNIKA LUDOWEGO" złożyli:

Org. drukarzy „Ognisko" 100 zł., tow. T. K. 100 zł., tow. dr. Dręgiewicz 44 zł.

Dalsze datki na ten cel przyjmuje Administracja „Dziennika Ludowego", ul. Sykstuska l. 21. II. p.

—:::—

Sprawy partyjne.

ZGROMADZENIE KOŁA MŁODZIEŻY PPS. oddziału żeńskiego, odbędzie się w niedzielę, dnia 4. stycznia o godz. 4-tej popołudniu w lokalu Stowarzyszenia Pracowników gastronomicznych, Rynek l. 8. II. piętro.

Zarząd Koła Młodzieży PPS.

—:::—

NADESŁANE.

(Za tę rubrykę Redakcja nie odpowiada).

Krytyczny dzień w Rzymie.

RZYM, 31. 12. (Pat.). Cały dzień wczorajszy ubiegł przy wyjątkowem ożywieniu. — Miasto obiegały pogłoski o zmianie gabinetu. Nagłe zwołanie nadzwyczajnego posiedzenia rady ministrów powiększyło jeszcze ogólne zaciekawienie. Obecnie można stwierdzić, że sytuacja rządu poprawiła się, ponieważ liberalni ministrowie pozostają w gabinecie i solidaryzują się nadal z jego polityką.

Podniecenie było tem większe, że kursowały pogłoski o zamiarach zorganizowania przez faszystów zdecydowanej akcji przeciw opozycji.

—:::—

Ludożerca z Münsterbergu.

Człowiek, który żywił się mięsem ludzkiem. — Grządki jarzyn, podlewane krwią. — Szelki ze skóry ludzkiej.

W jednym z ostatnich numerów donosiliśmy o wykryciu straszliwych zbrodni, uprawianych przez szereg lat przez zwyrodniałego osobnika, chłopa Denkego w Münsterbergu na niem. G. Śląsku. Bliższe szczegóły tej wstrząsającej afery są następujące:

Denke, który po aresztowaniu powiesił się w celi, liczył około 50 lat. Nie bywał nigdy w publicznych lokalach, nie widziano go nigdy w towarzystwie kobiety. Zamknięty w sobie, nie obcował z ludźmi, często na zadane mu pytanie przez kilka minut nie można było otrzymać żadnej odpowiedzi. Swojego czasu był zamożnym człowiekiem, lecz z powodu inflacji utracił majątek. Niekiedy szedł do roboty, przeważnie do rąbania drzewa. Towarzyszy jego uderzał fakt, że gdy inni robotnicy zasiadali do jedzenia, Denke trzymał się na uboczu i spożywał mięso z garnka, który z sobą przyniósł.

Naogół uważano go za upośledzonego na umyśle, ale za zupełnie nieszkodliwego człowieka.

NAPAD NA TERMINATORA OLIVERA,

który przybył do niego z prośbą o jałmużnę, miał następujący przebieg: Denke wpuścił go do izby i zaproponował mu napisanie listu, za co obiecał mu 20 fenigów. Oliver usiadł przy stole, a Denke począł dyktować: „Adolfie, ty grube bydlę...“ Chłopiec, słysząc to, musiał się mimowolnie rozśmiać i obrócił się. To uratowało mu życie, gdyż w tejże chwili uderzył go Denke końcem motyki, skierowanej w prawą skroń. Ruch głowy osłabił cios. — Oliver, zbroczony krwią, chcąc zapobiedz dalszym uderzeniom, rzucił się w ramiona Denkego i zaczęła się rozpaczliwa walka o życie. Na krzyk nieszczęśliwego zbiegli się sąsiedzi, którzy po uporczywem pasowaniu się ze zbrodniarzem zdołali wyrwać Olivera z jego rąk.

Wygląd Denkego był straszny. Siedział apatycznie na skraju łóżka, twarz jego była barwy cynobrowej, usta wykrzywione, oczy jakby wysadzone.

BEZ PRZERWY ZGRZYTAŁ ZĘBAMI — A CIAŁEM JEGO WSTRZĄSAŁY DRESZCZE.

Odstawiono go do aresztu, gdzie tejże nocy powiesił się.

Rewizja, przeprowadzona w mieszkaniu i szopie Denkego wykryła:

W szopie znaleziono wielką kadź, napełnioną po brzegi mięsem, oraz kośćmi żeber, palców i nóg. W innych garnkach znajdowało się również nasolone mięso.

Widzowie w kilku jego kawałkach z przerażeniem rozpoznali części piersi męskich.

BYŁO TO MIĘSO LUDZKIE.

Przy dalszem poszukiwaniu okazało się, że Denke skórę ludzką przerabiał na rzemyki do trzewików i na szelki.

Sąsiedzi wiedzieli, że Denke spożywa bardzo dużo mięsa, przypuszczano atoli, że bije psy i cielęta. W mieszkaniu jego znaleziono ponadto pudełko z monetami glinianemi, wybijanemi przez niego. Wyciśnięte na nich są numery, na jednej nawet jest data. Istnieje przypuszczenie, że straszliwy zbrodniarz monetami temi oznaczał liczbę swych ofiar.

Obdukcja zwłok mordercy wykazała niezbicie, że Denke

ŻYWIŁ SIĘ MIĘSEM I TŁUSZCZEM LUDZKIM. PONADTO UŻYWAŁ KRWI LUDZKIEJ DLA NAWOŻENIA OGRODU,

gdzie hodował rubarbarum. Wielu ludzi w Münsterbergu na wiadomość o tem pod wpływem nagłego obrzydzenia zachorowało na neurastenję żołądka, ponieważ poprzednio spożywali rubarbarum nabyte u Denkego.

Mieszkańcy domu, w którym Denke zajmował jedną izbę, od 10 już lat czuli wydzielający się z jego izby okropny zaduch zgnilizny. Również sąsiedzi często widywali mordercę, wychodzącego z mieszkania z garnkami, napełnionymi mięsem, myślano atoli, że to jest mięso psie lub końskie.

Między znalezionymi przedmiotami są 4 pary

SZELEK, SPORZĄDZONYCH Z SKÓRY LUDZKIEJ.

Ze skóry ludzkiej są również sznurki i powrozy, którymi morderca zwykł obwiązywać swe tobołki.

Większą ilość kości i pokawałkowanych czaszek zakopywał Denke prawdopodobnie w poblizkim lesie, gdzie często udawał się z napakowanym wózkiem ręcznym, a skąd wracał dopiero rano.

Ludność okolicy zwraca się z ostrymi, a słusznymi zarzutami przeciw władzom policyjnym, które przez tyle lat nie mogły się w zachowaniu Denkego dopatrzeć niczego podejrzanego. Mózg i inne organa ciała zbrodniarza przesłano dla ścíślejszego zbadania do Wrocławia.

—::—

Dlaczego przedłużona będzie okupacja strefy kolońskiej.

LONDYN, 31. 12. (Pat.). Rokowania dyplomatyczne, dotyczące projektu odpowiedzi dla Niemiec w sprawie ewakuacji strefy kolońskiej, zakończyły się. Jako powody dalszego utrzymania okupacji wymieniono: stwierdzenie uchybień niemieckich co do zobowiązań charakteru wojskowego, niemożliwość wypełnienia ich przez Niemcy do 10. stycznia, niedostateczny stopień dotychczasowego ich wypełnienia, oraz nasuwającą się sprzymierzonym konieczność oczekiwania generalnego raportu komisji kontrolnej celem stwierdzenia zamiarów niem. na przyszłość.

WIEDEN, 31. 12. (Pat.). „Abendblatt“ donosi z Paryża: Dziś zbiera się na Quai d'Orsay konferencja ambasadorów, celem ustalenia tekstu noty, mającej być wysłaną Niemcom. Jest możliwe, że nota jeszcze dziś zostanie wysłana.

—::::—

Uwolnienie dr. Baerana

PRAGA, 31. 12. „Prager Presse“ donosi: Były poseł niemiecki do parlamentu czechosłowackiego dr. Baeran, którego — jak wiadomo — w r. 1923 za zdradę stanu skazano na 4 lata ciężkiego więzienia, został onegdaj wypuszczony na wolność. Dr. Baeran odsiedział blisko 2 lata więzienia, resztę mu warunkowo darowano, przeznaczając mu Berno jako miejsce przymusowego dwuletniego pobytu.

—:::—

Reforma wyborcza Mussoliniego.

PARYŻ, 31. 12. (AW). Prasa faszystowska podaje, że najważniejsze postanowienia reformy wyborczej Mussoliniego sprowadzają się do następujących czterech punktów: 1) Liczba mandatów zostaje podwyższona do 560, zamiast dotychczasowych 535. W ten sposób jeden mandat przypadać ma na 70.000 mieszkańców. 2) Przywrócenie okręgów jednomandatowych. 3) Zakaz tworzenia związków list wyborczych. 4) Obostrzenie przepisów o zakazie kandydowania urzędników i wojskowych.

—::::—

5 miljardów koron passywów opery wiedeńskiej.

WIEDEN, 31. 12. Wiedeńska „Volksoper“ zgłosiła onegdaj w wiedeńskim sądzie handlowym wniosek na otwarcie konkursu ze względu na to, że passywa wynoszą okrągło 5 miljardów koron.

—:::—

Mord profesora w Petersburgu.

MOSKWA, 31. 12. (AW). Donoszą z Petersburga, iż zamordowany został tam w swojem mieszkaniu profesor chemji, Szczawiński.

Literatura, nauka, sztuka.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO

Czwartek o godz. 7.30 wiecz. „Lampa Alladyna“.
Piątek. o godz. 7.30 wiecz. „Faust“.
Sobota. o godz. 3. popoł. „Betleem Polskie“.
Sobota. o godz. 7.30 wiecz. „Żydówka“.
Niedziela. o godz. 3. popoł. „Wicek i Wacek“.
Niedziela. o godz. 7.30 wiecz. „Lampa Aladyna“.
Poniedziałek. o g. 7.30 w. „Eugeniusz Onegin“.
Wtorek. o godz. 3. popoł. „Komisarz sowiecki“.
Wtorek. o godz. 7.30 wiecz. „Lampa Aladyna“.

REPERTUAR TEATRU MAŁEGO. ul. Gródecka 2b i

Czwartek o godz. 7.30 wiecz. „Tryumf medycyny“.
Piątek. o godz. 7.30 wiecz. „Prawo pocałunku“.
Sobota. o godz. 7.30 wiecz. „Prawo pocałunku“.
Niedziela. o godz. 7.30 wiecz. „Tryumf medycyny“.
Poniedziałek. o godz. 7.30 wiecz. „Prawo pocałunkku“ (50 proc. zniżki).
Wtorek. o godz. 7.30 wiecz. „Tryumf medycyny“.

REPERTUAR TEATRU NOWOŚCI. ul. Słoneczna

Czwartek o godz. 7.30 wiecz. „Szampańskie kobietki“.
Piątek. o godz. 7.30 wiecz. „Szampańskie kobietki“.
Sobota. o g. 7.30 w. „Szampańskie kobietki“.
Niedziela o g. 7.30 w. „Hrabina Marica“.
Poniedz. o g. 7.30 w. „Szampańskie kobietki“.
Wtorek. o godz. 7.30 w. „Dorina“.
Środa. o godz. 7.30 wiecz. „Hrabina Marica“ (abonament grudniowy ważny).

TEATR ARTYSTYCZNO-LITERACKI „BAGATELA“.

Gościnne występy artystycznego teatru rosyjskiego.
1. stycznia. czwartek. „Zielony Kakadu“.
2. stycznia. piątek. „Zielony Kakadu“
3. stycznia. sobota. „Zielony Kakadu“
4. stycznia. niedziela. „Zielony Kakadu“.
5. stycznia. poniedziałek. „Zielony Kakadu“.

Przedsprzedaż w biurze dzienników Sokołowskiego. ul. Jagiellońska 7.

REPERTUAR BIURA KONCERT. M. TUERKA:

Niedziela. 4. stycznia: Koncert Symfoniczny Polskiego Towarzystwa Muzycznego.

Poniedziałek. 5. stycznia: Z Cyklu koncertów mistrzowskich: Angielski Kwartet smyczkowy „Catterall Quartett“. 5—3

TEATR ŻYDOWSKI (Dyr. S. M. GIMPEL. ul. Jagiellońska L. 11.

Występ pp. Kaniewskiej. Brejtmana i Bruna.
Czwartek. 1. stycznia o godz. 7.30 wiecz. „Surka w 7-mem niebie“.
Piątek. 2. stycz. o godz. 7.30 w. „Surka w 7-mem niebie“.
Sobota. 3. stycz. o g. 3.30 pop. „Pensjonarka“.
Sobota. o godz. 7.30 wiecz. „Surka w 7-mem niebie“.

Komunikaty.

UNIWERSYTET LUDOWY zawiadamia. że nauka na kursie oświatowym rozpocznie się po świętach. 2. stycznia o godz. 6-tej wiecz.

× OCHOTNICZA STRAŻ POŻARNA „Sokół“ we Lwowie. urządza wspólnie z Kolejową Ochotniczą Strażą pożarną we wtorek. dnia 6. stycznia 1925 o g. 6. wieczór tradycyjny wspólny opłatek w lokalu własnym. znajdującym się w ogrodzie Kościuszki.

Z ruchu robotniczego.

§ WYDZIAŁ WYK. R. R. Z., odbędzie posiedzenie piątek, dnia 2. stycznia o godz. 7. wieczór w lokalu przy ul. Ossolińskich l. 10.

—::—

Ku czci Prez. Gabrjela Narutowicza.

Przemówienie Aleksandra Lednickiego na Uroczystej Akademji we Lwowie.

Przy wejściu na historyczny cmentarz, Pere Lachaise w Paryżu, tuż za bramą, stoi monumentalny pomnik dłuta znakomitego francuskiego rzeźbiarza Bartholome, na którym widnieje wykuty napis „Aux Morts" (Zmarłym). Pomnik ten jakby symboliczna ściana oddziela szumne życie ulicy i wzburzone jego namiętności od miejsca wiekuistego spoczynku szeregu pokoleń, których mogiły jak pochodnie oświecają drogi rozwoju ludzkości. których pomniki z głośnemi na cały świat imionami, jak warta na czatach strzegą tych dróg.

Od Alfreda de Musset wielkiego poety, do Feliksa Faure'a przedostatniego prezydenta Republiki francuskiej, których mogiły tuż przy pomniku się znajdują, od grobów zabłąkanych w wichurze dziejowej synów jeszcze wczoraj narodu-tułacza, a dziś pana na swej ziemi, polskich wieszczów i polskich powstańców 63 roku, bije dziwna siła wielkiego skupienia dająca szczególną atmosferę obcowania z przeszłością i radosnego z tego upojenia.

Przenikanie w tajemnice przeszłości — to odgadywanie przyszłości to przewidzenie zagadnień dnia jutrzejszego.

Obcowanie w myśli z tymi co od nas na zawsze odeszli ma czar głębokich kontemplacyjnych rozmyślań i potężnych religijnych nastrojów.

Kult zmarłych to jakby kryterjum moralnej siły narodu, to jakby probierz jego wartości duchowej. I od cmentarza stolicy Francji, myśl bieży ku progom ojczystym i staje mi w pamięci moment z własnego przeżycia, kiedy 18 lat temu poraz pierwszy stanąłem publicznie, w tej samej sali przed Lwowem, a przedtem zanurzyłem się w głębiach zbiorowej psychiki miasta na jednym z najpiękniejszych miejsc w Polsce. O niechże będą błogosławione wielkie cienie naszej przeszłości, cienie nie tylko ojców i dziadów tego pięknego grodu, lecz duchowych wodzów społeczeństwa, którzy znaleźli wiekuisty odpoczynek na wzgórzach ocienionych cmentarza Łyczakowskiego.

Od grobów Grottgera i Konopnickiej płynie ku nam nie tylko bolesny żal, ale i wielka wiara, od mogił budowniczych społecznych — Zyblikiewicza i jednego z ostatnich epigonów zasłużonej w dziejach Polski, demokracji polskiej Tadeusza Rutowskiego, którego moc charakteru oceniono dopiero po jego zgonie, idzie ku nam nie tylko smutek lecz też i nadzieja a po przez krzyże walecznych obrońców Lwowa słyszy się nietylko krzyk rozpaczy, ale się widzi jaśniejącą w dal przyszłość wspólnego i harmonijnego życia, opartego na wzajemnej pracy nad ukochanym krajem.

Melancholijna cisza otaczająca miejsce świętego spoczynku jest zawsze źródłem wzruszeń i w tej uroczystej chwili kiedyśmy się tu zebrali, by oddać hołd pamięci pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, milkną przed majestatem śmierci echa wzburzonych namiętności a duch jego niech nas wszystkich ogarnie, i natchnie.

Stworzyć w słowach iluzję Panteonu, wznieść w Nim duchowy posąg zmarłego Prezydenta, oto jest zadanie! Czy starczy jednak sił, czy dość będzie możności, by odtworzyć zgasły na zawsze wizerunek historycznej postaci.

Zżółkła już stojąca przed nami Jego podobizna i zblakła, nie tyle pod wpływem dwóch lat Jego zgonu ile pod brzemieniem wypadków które zaszły, pozostaje jednak w sercu świeżą Jego pamięć.

Ofiara życia Gabrjela Narutowicza złożona na ołtarzu własnej ojczyzny jest ofiarą, której znaczenie i siła będą wzrastały im dalej będą odchodziły od nas tragiczne grudniowe dnie 22 roku. Niedanem Mu było spędzić życie swoje na ziemi rodzinnej w pracy wspólnej z własnem społeczeństwem. I życie to poświęcił chwale nauki w obcem środowisku, wplatając w koronę, którą nauka wieńczy ludzkość liść wawrzynu pięknego polskiego imienia. A gdy się rozwarły podwoje wyzwolonej ojczyzny, porzucił dawny warsztat pracy i wrócił na jej łono z sercem przepojonym szczęściem i radością.

Zdawało się Mu jak każdemu z Polaków co wracał po długich latach spędzonych na obczyźnie, że w tej ziemi obiecanej w obliczu odzyskanej niepodległości narodu, zapanuje atmosfera nawyższej harmonji i zadowolenia i wszyscy będą wołali hosanna w radosnem upojeniu i w odczuciu najszczęśliwszych chwil własnego życia. — Znalazł inne nastroje i gromadzące się sztuczne i naturalne konflikty nieharmonizowanej psychiki Narodu doprowadziły do bolesnej tragedji końca Jego życia.

Łagodny, pełen pogody i radosnej chęci zgodnego spółżycia ze wszystkimi pełen wstrętu dla złości ludzkiej i nienawiści, z akcentem silnie cechującym polaka z Litwy w Jego mowie, i z sercem przepojonym, szczególnym umiłowaniem wszystkiego co symbolizowało w oderwaniu ojczyznę, szedł ś. p. Gabrjel Narutowicz śmiało i po rycersku w nasze wzburzone polskie życie.

Tragedja jego śmierci nie jest tragedją Jego indywidualną. Jest to tragedja każdego Polaka, co po latach długiej rozłąki wracał do świętych progów umiłowanej Ojczyzny. Jest to tragedja polskiego politycznego i narodowego działacza, który zamiast uznania dla Jego długich lat pracy, dla Jego wysiłków i narażeń życia, i bolesnych zawodów, znalazł tragiczną odpowiedź, która bolem okryła każde uczciwe serce w narodzie. Jego tragedja, to tragedja każdego obywatela polaka u siebie w domu, którego dotknął strzał, szaleńczą ręką skierowany w pierś Pierwszego Wybrańca Narodu, dotknął w najboleśniejszy sposób w szlachetnych zakątkach Jego duszy.

Nie czas jeszcze dać całkowitą ocenę znaczenia tej ofiary, ale już dziś zdaje się widzieć, że Jego krew przelana na skutek wysokiego wzniesienia fal nienawiści i burzy, spowodowała ich opadnięcie i osłabienie ciśnienia.

Doświadczony rybak kiedy jeszcze szaleje na morzu ryk fal wzburzonego przypływem oceanu, czuje, że się już zaczął ich odpływ i że bliską jest chwila kiedy wypłynie na spokojne morze pracowita łódź dla potrzeb codziennego życia.

O niechże umilkną przed Majestatem wielkiej tragedji narodu którego godność została narażoną, uczucia zamętu i walki! Ze źródła krwawej ofiary, która jak całun eligijny pokryje bolesne przeżycie lat ubiegłych, wypłynie jedno uczucie natchnionego zapomnienia.

Nie ma takiej krzywdy, którejby niedarował Polak, niema tak wielkiego i bolesnego zawodu któregoby nie wydarł z krwawiącego się serca w obliczu zbliżającego się pięknego jutra przyszłości!

Stają mi w myśli w tej chwili słowa wielkiego Chateaubrionela „Ceux qui sont pieusement morts pour la patrie Ont le droit qu'a leur cerceuil la foule vienne et prie. (Na grobach tych co życie swe Ojczyźnie dali w ofiarze, Niech tłum wdzięczny w modlitewnej pamięci się zbierze.) Tłum przyszedł w modlitewnem skupieniu i oddał hołd świeżej pamięci Zmarłego, ale nie spełnilibyśmy naszego zadania gdybyśmy nie wyciągnęli wszystkich wniosków dzisiejszej uroczystości.

Jeszcze Naczelnik Tadeusz Kościuszko rozpoczął walkę o wolność ojczyzny, ale też o wolność w ojczyźnie.

Walka ta nie jest i nie może być skończoną, bo nigdy jedno pokolenie nie może osiągnąć całego ideału. Zdobywszy niepodległość nie oszczędzono nam tem większych i boleśniejszych zawodów, rozterki z rzeczywistością, lecz nie czas na upadek ducha. Ale i w najtragiczniejszych chwilach przełomu duchowego, żadne pokolenie w odczuciu odpowiedzialności przed tymi co nas na zawsze opuścili, nie ma prawa wyrzec się najwznioślejszego i najszczytniejszego uczucia, jakiem opatrzność obdarzyła człowieka, natchnienia i entuzjazmu. I chciałbym dzisiejszą naszą smutną uroczystość zakończyć wywołaniem tutaj przed nas bohatera, Kordyana, który stojąc na szczytach śnieżnych Alp w najtrudniejszych chwilach życia narodu szukał dróg Jego zbawienia.

Król Duch to jest natchnienie naszego narodu. Kończę zwracając się do tych co przy pracy twardo stoją i do tych co ku niej idą, do młodzieży przyszłego pokolenia słowami Juljusza: Budujcie! Niech was ukorzona forma słucha a wy budujcie, wszystko przez ducha dla ducha!

—::—

Zwycięstwo przy wyborach do Kasy chorych w Jaśle.

W niedzielę, dnia 21. grudnia br. odbyły się w Jaśle wybory do Rady powiatowej Kasy chorych, zakończone świetnem zwycięstwem listy klasowych związków zawodowych.

W grupie ubezpieczonych lista klasowych Zw. zawodowych Nr. 2 uzyskała 806 głosów i 25 mandatów, podczas gdy przeciwna lista endecko-kołtuńsko-mieszczańska Nr. 1 otrzymała 148 głosów i uzyskała zaledwie 5 mandatów.

Klęska endeków jest tem dotkliwsza, że do tego czasu tak w Radzie Kasy, jak i w zarządzie mieli olbrzymią przewagę, bo dwie trzecie mandatów było w ich rękach, a jedna trzecia w rękach klasowych Związków zawodowych. Trzeba też zauważyć, że miasto Jasło obecnie jest gniazdem endeckiem, ponieważ prócz kilku kopalń nafty w Harklowej i w Dobrucowej i rafinerji nafty w Niegłowicach, przemysłu większego żadnego niema. To też Kasa chorych w Jaśle stała całkiem pod wpływami endeckimi.

W grupie pracodawców były 3 listy: Nr. 1 endecko-kołtuńska otrzymała 5 mandatów, — Nr. 2 żydowska otrzymała 7 mandatów i Nr. 3 postępowa, otrzymała 3 mandaty.

Wybory zakończyły się zupełnym pogromem endeckim. Robotnicy jasielscy rozprawili się z wrogami i pokazali, że w Kasie chorych endecy nie mają co robić.

—:::—

Przed wyborami do pow. Kasy chorych w Brodach.

Zgromadzenie w sprawie wyborów do powiatowej Kasy chorych w Brodach odbyło się w niedzielę dnia 28. grudnia w sali Tow. Muzycznego w Brodach.

Zgromadzenie zagaił tow. Lamut, do prezydjum wybrani zostali tow.: Kopystyński, Czornobaj i jeden z obywateli pracodawców. Sala była wypełniona po brzegi. Tow. Słoniowski ze Lwowa w blisko godzinnem przemówieniu przedstawił zebranym rozwój Kas chorych od ich powstania aż do obecnego czasu. Następnie scharakteryzował dobitnie zachłanność obszarników i wielkich przemysłowców na zdobycie mandatów nie na to, ażeby tym Kasom dopomódz, ale żeby je zniszczyć. Następnie postawił w tym celu rezolucję, że zebrani pracodawcy będą gremjalnie głosowali na listę Nr. 1. a robotnicy na listę Nr. 2.

Rezolucję przyjęto jednogłośnie. W dyskusji zabierali głos: obywatel S., tow. Lamut, Czornobaj i inni. Licznie zebrana na zgromadzeniu klika chadecko - endecka wzywana do zabierania głosu nieodważyła się wystąpić to też tow. Słoniowski w końcowem przemówieniu poddał ich haniebną rolę druzgocącej krytyce rzęsiście oklaskiwany przez zebranych. Po krótkiem swem przemówieniu tow. Kopystyński zamknął zgromadzenie.

Robotnicy saliny kosowskiej na djetce!

P. Tarnawski przy robocie. — Rentowny interes.

Od dłuższego czasu uporczywie krążą wieści o tendencjach wydzierżawienia państwowej Żupy solnej w Kosowie — zakładowi leczniczemu Dr. Tarnawskiego, podobno z tego powodu, że wspomniana salina nie opłaca się Rządowi. Rzeczowo sprawę traktując udowodniono, że salina Kosowska nie przynosi żadnych **strat** ale owszem jest cennem źródłem dochodu państwowego.

Dlaczego Rząd zajmuje tak niewyraźne stanowisko w stosunku do tego cennego przedsiębiorstwa i komu jego istnienie jest solą w oku? W poprzedniej korespondencji wspominaliśmy, iż w miesiącu listopadzie robotnicy pracowali tylko przez przeciąg pół miesiąca — a poleceń na sprzedaż soli Gł. Biuro Sprzedaży nadesłało tylko na dwa wagony podczas, gdy salina Wielicka exportowała w listopadzie 600, zaś w grudniu 800 wagonów soli. Z tego wynika, że salina Kosowska jest po macoszemu traktowana, — podobnie jak dawniej saliny w Kałuszu i Stebniku przed wydzierżawieniem Spółce Ekspl. Soli potasowych, na której to transakcji Rząd poniósł niepomierne straty. Czyżby i w wypadku co do saliny Kosowskiej Rząd pragnął pójść podobną drogą?...

Pozatem dobrze bardzo przypominamy sobie, że wówczas kiedy Rząd wydzierżawił saliny Kałusz-Stebnik — silną była tendencja wydzierżawienia wogóle wszystkich salin i dzięki tylko silnej podstawie klasy robotniczej oraz rzeczowych dowodów naszych posłów w Sejmie, ograniczono nieco apetyt stron reflektujących na kupno i sprzedaż. Tym razem nie „TESP" lecz p. Dr. Tarnawski wyszedł na widownię jako chętny dzierżawca, zabiegający ze wszech stron o z realizowanie swego planu, i uciekając się do agitacji wsród robotników tejże saliny. Może p. Dr. Tarnawski tą drogą chce wyrobić sobie reklamę dla swego Sanatorjum, a może liczy się z tem, że skoro wydzierżawi salinę dla celów leczniczych — pozbędzie się robotników a powodując siłą faktu pogorszenie się ich warunków życiowych, z przymusową djetą, w ten sposób doprowadzi ich do zdrowia?...

Z tego powodu zwracamy się do Rządu z wezwaniem, by wziął pod uwagę głosy opinji publicznej, a następnie wpłynął na Biuro sprzedaży soli, aby przy wysyłaniu poleceń, sprawiedliwie rozsyłało wszystkim salinom, nie faworyzując jednych i nie rujnując pozostałych. TER.

Strachy na lachy...

Agrarjusze drżą o swoją skórę. Najlepszym dowodem jest cytowany przez „Czas" projekt uspokojenia kresów rzekomo jakiegoś posła.

Projekt ten brzmi w streszczeniu głównych jego postanowień, jak następuje:

1. W powiatach granicznych kresów wschodnich ma być wprowadzony bezzwłocznie stan wyjątkowy. 2. Zakazane być mają wszelkie wiece i zgromadzenia. 3. Agitatorowie mają być wyłapani i uwięzieni. 4. Ziemianom w granicznych powiatach kresowych ma być bezzwłocznie odebrane tyle ziemi, ile potrzeba na zaspokojenie realnych potrzeb okolicznej ludności.

Ziemie te muszą być nabyte przez Bank rolny w ciągu zimy obecnej i oddane przed 1. marca r. 1925 całym wsiom. W razie braku dobrowolnej podaży ziemi należy przystąpić do przymusowej sprzedaży całych majątków ziemskich za zaległe podatki. Akcją mają kierować starostowie. Poczynając od 20. stycznia winni starostowie zacząć objazd folwarków i w każdym folwarku oznaczyć odrazu, które grunta mają być wywłaszczone i którym wsiom oddane. Decyzje te mają zapaść stanowczo i nieodwołalnie tego samego dnia, którego przyjedzie starosta. Jeżeli właściciel nie zgodzi się dobrowolnie, ma starosta zagrozić, że nie będzie mógł rachować na dostatecznie skuteczną ochronę jego mienia ze strony państwa. Wobec włościan akcja ma nosić charakter akcji rządowej i ma się nazywać „Polskiem uwłaszczeniem".

5) Włościanie mają być bezzwłocznie obdarowani drzewem z lasów państwowych i prywatnych. Materjały drzewne winny być zaraz po protokolarnem nabyciu lasu przez rząd wycinane i zwożone przez ludność całej wsi lub kilku wsi.

„Czas" dodaje do tego następujący komentarz:

„Projekt powyższy jest po prostu licytacją z bolszewikami, a jego autorowie chcą rabunkowi band dywersyjnych zrobić konkurencję za pomocą rabunków urzędowych.

Chłop kresowy ziemię cudzą weźmie chętnie, drzewo cudze wytnie, zwiezie, będzie z niego budował, będzie niem palił, a nadewszystko będzie niem handlował. A potem, dostawszy już wszystko od władz polskich, zwróci się z całą sympatją i rozbudzonemi większemi jeszcze apetytami do władz bolszewickich, by mu jeszcze coś z cudzego dobra przyczyniły i by umorzyły te pretensje, jakie z tytułu nadanych w formie tamtej dzierżawy gruntów i drzewa danego do późniejszego obrachunku, może mieć do niego Polska".

Jak widać „ziemianie" bronią swych majątków pazurami. Niech djabli biorą Polskę, byle oni w swych latyfundjach pozostali.

Różne.

200.000 GAZET NA GODZINĘ. Fabryka maszyn w Würzburgu zbudowała pośpieszną maszynę rotacyjną, która pobiła wszelkie dotychczasowe szybkości. Maszyna ta drukować może na godzinę 200.000 egzemplarzy gazet ośmiostronicowych lub 50.000 egzemplarzy 32-stronicowych. Przez godzinę maszyna ta zużywa 126 km. papieru. Ma ona długości 21 m., wysokości dwa piętra, a waży około 160.000 kilogramów.

—:::—

Czas odnowić przedpłatę

Zastępca naczeln. redakt. i red. odpow. BRONISŁAW SKALAK. — Druk. Lud. Sp. Tow. Wyd., Lwów, L. Sapiehy 77. — Tel 496.